ŚWIATOWID
25 LIPCA 1936 ROKU
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

nr. 30

TRAGICZNY ZGON Ś. P. GEN. ORLICZ-DRESZERA



Dnia 16 b. m. zginął w katastrofie samolotowej w pobliżu Orłowa, lecąc na aparacie „R. W. D. 9", jeden z najdzielniejszych oficerów armji polskiej, Inspektor Armji i Inspektor Obrony Powietrznej Państwa, gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, wraz z towarzyszącymi mu: ppłk. Lothem i kpt. Łagiewskim. Nasz fotomontaż

RYCERSKA MOGIŁA NAD BAŁTYKIEM

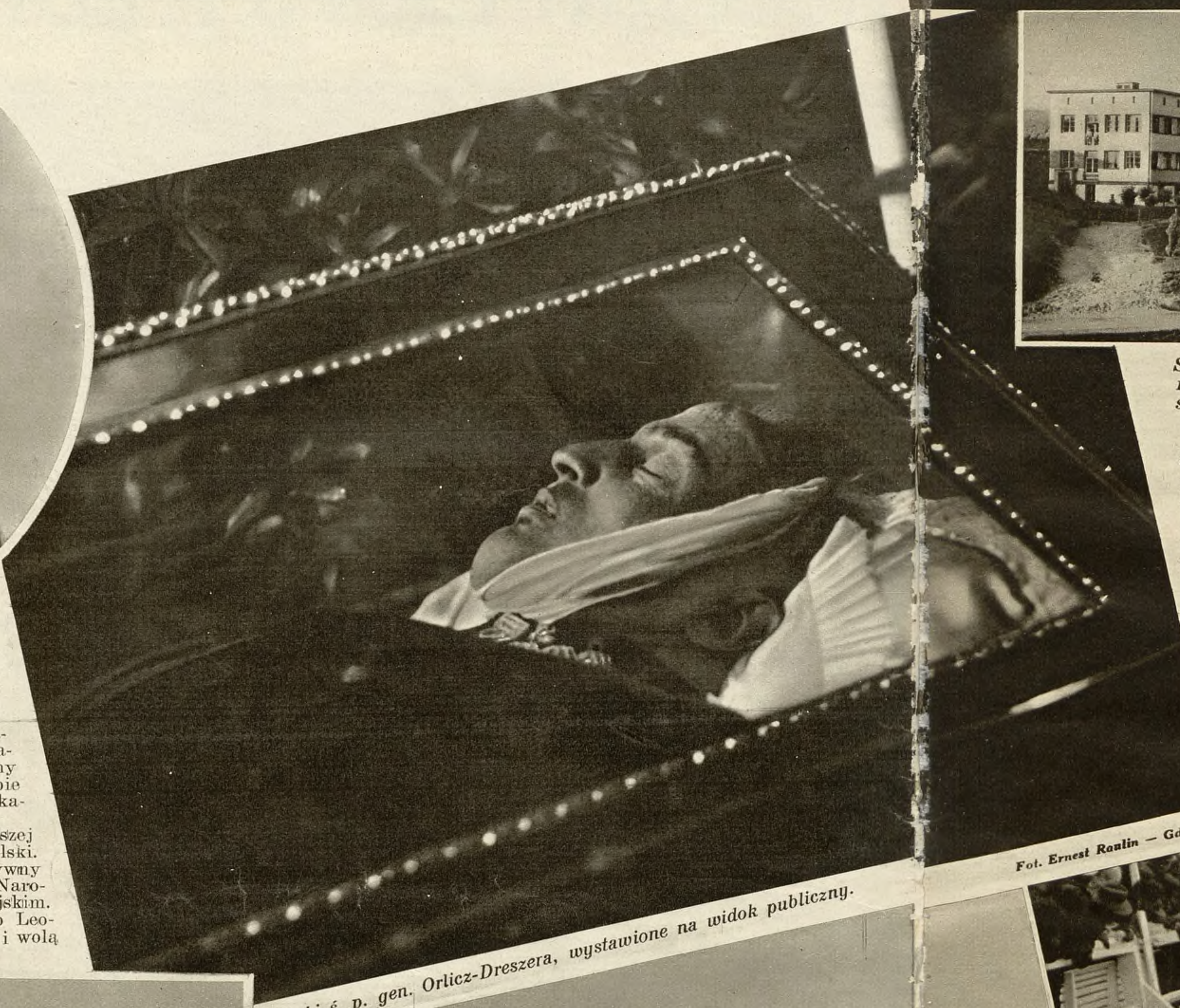


Ś. p. ppłk. Stefan Loth.

Czwartek 16 lipca 1936 r. będzie w historji polskiej dniem tragicznego wspomnienia. W tym dniu znalazł śmierć lotnika i marynarza w falach Bałtyku inspektor armji i inspektor obrony powietrznej państwa gen. Orlicz-Dreszer, człowiek, który w dobie odzyskanej naszej niepodległości urósł do rozmiarów człowieka-symbolu.

Całe życie śp. gen. Gustaw Orlicz-Dreszera od najwcześniejszej młodości, było jedną twardą, nieugiętą i wierną służbą dla Polski. Już jako kilkunastoletni młodzieniec bierze niezwykle aktywny udział w pracach Akademickiego Związku Polskiej Młodzieży Narodowej, t. zw. „Zetu", walcząc o polską szkołę pod zaborem rosyjskim.

Po skończeniu gimnazjum wyjechał na studja zagranicę do Leodjum, skąd wrócił do kraju, ażeby wesprzeć swą męską decyzją i wolą słabnący ruch walki o polską szkołę.



Zwłoki ś. p. gen. Orlicz-Dreszera, wystawione na widok publiczny.

Fot. Ernest Raulin — Gdynia.



Rodzina ś. p. gen. Orlicz-Dreszera. Na lewo staruszka matka, na prawo wdowa po generale.



Na miejscu katastrofy awionetki „R. W. D. 9" w pobliżu Orłowa.

W r. 1914 powołany jako oficer rezerwy do służby w kawalerji rosyjskiej, przedarł się poprzez linje nieprzyjacielskie do oddziałów strzeleckich Piłsudskiego, walczących w tym czasie w okolicy Kielc. Orlicz-Dreszer, który zaciągnął się do oddziałów strzeleckich, najpierw jako 17-ty ułan Beliny, awansuje szybko i już w czasie bojów wrześniowych nad Wisłą, dowodzi plutonem.

Tu we wrześniu 1914 r. pod Szczucinem dał dowód niezwykłego męstwa, przepływając samoczwart Wisłę w pełnem uzbrojeniu i atakując z powodzeniem duży oddział kozaków.

Od tej pory Gustaw Orlicz-Dreszer bierze udział we wszystkich bojach I-szej Brygady, zawsze na czele, zawsze na posterunkach najbardziej zagrożonych. Do najchlubniejszych kart z jego bohaterskiej przeszłości w tym czasie należy bój pod Trojanówką, kiedyto spieszywszy swych ułanów opierał się bohatersko przeważającym siłom wroga, aż do przybycia 1 pułku piechoty pod dowództwem Rydza Śmigłego. Również w czasie marszu na Ulinę Małą odznaczył się jako niezwykle zdolny dowódca i odważny żołnierz, przeprowadzając swój patrol, który uważano za stracony, do Krakowa w dwa dni po odwrocie całej brygady.

Po słynnym kryzysie przysięgowym śp. gen. Orlicz-Dreszer był więziony przez Prusaków. W pierwszych dniach odzyskanej niepodległości, Orlicz-Dreszer, podówczas major kawalerji, stanął odrazu w szeregach wojsk walczących na froncie. Od tej chwili do laurów swej rycerskiej legendy, dodaje nowe bohaterskie czyny. Pamiętnym jest jego bój o stację kolejową Malin w r. 1919, kiedyto ciężko ranny w bok, kazał się nieść na noszach i dowodził oddziałem tak długo, dopóki kontratakiem nie odzyskał stracone pozycji. Bezprzykładną była jego piesza szarża na czele nielicznej garstki oficerów i żołnierzy koło folwarku Kuźmicze. Tym szalonym atakiem na przeważające siły bolszewickie zdołał odbić stracone przez artylerję armaty.

Podczas zimowej wyprawy na Wilno, gen. Orlicz-Dreszer wpław przebywa Wilję pokrytą krą lodową. Na najważniejszych posterunkach, na najbardziej odpowiedzialnych pozycjach śp. gen. Orlicz-Dreszer pełnił swą powinność dowódcy i żołnierza.

(Dokończenie na str. 4-tej).



Szpital morski w Gdyni, w którym złożono zwłoki ofiar katastrofy i gdzie dokonano ich sekcji.

Fot. Ernest Raulin — Gdynia.



P. Orlicz-Dreszerowa, wdowa po generale, z pochodzenia Amerykanka, (portret znakomitego artysty Bolesława Szańkowskiego zamieszkałego w Monachjum).



Samolot przy plaży w Orłowie. Zdjęcie wykonane przed wydobyciem zwłok ś. p. gen. Dreszera i ppłk. Lotha.

Foto-Sztuka — Orłowo.



Ś. p. kpt.-pilot Stanisław Łagiewski.

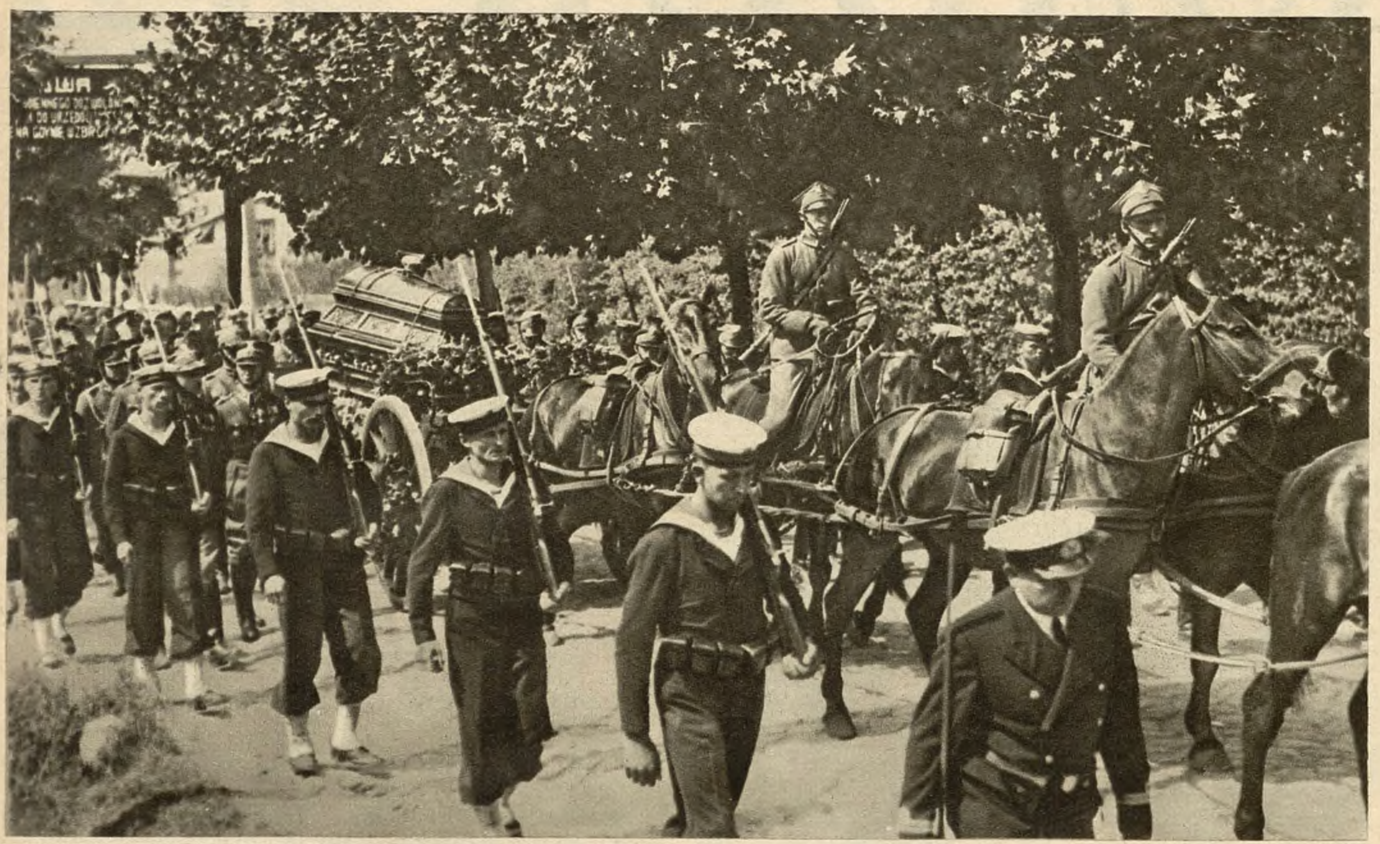
RYCERSKA MOGIŁA NAD BAŁTYKIEM.



Wyprowadzenie zwłok ś. p. ppłk. Lotha z gmachu Dowództwa Floty w Gdyni na dworzec, skąd zostały przewiezione do Warszawy.



Na prawo: Przedstawiciele Rządu, Senatu i Sejmu za trumną. W pierwszym rzędzie widoczny: p. premjer Sławoj-Składkowski, marsz. Senatu Prystor i marsz. Sejmu Car, w drugim: min. Spraw Wójsk. Kasprzycki i min. Spraw Zagr. Beck.



Trumna ze zwłokami ś. p. gen. Orlicz-Dreszera w drodze na cmentarz na Oksywiu.

(Dokończenie ze str. 3-ciej).

Walczył zwycięsko w obronie ziem południowo-wschodnich i walczył zwycięsko, wstrzymując bohatersko pochód hord Budiennego na Lwów w pamiętnym roku 1920.

Po skończeniu działań wojennych z rozkazu Naczelnego Wodza objął stanowisko w Inspektoracie Armji. Marsz. Piłsudskiemu był oddany całą duszą i całem sercem. On to w dniu 15 listopada 1925 r. w Sulejówku postawił do dyspozycji Marszałkowi szable oficerów — „przyzwyczajone do zwycięstw". On to w r. 1926 położył wielkie zasługi wojskowe podczas przewrotu majowego.

Obok prac wojskowych rozwijał niezwykle owocną i żywą działalność na polu społecznem jako prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Swoją energją i swoim zapałem potrafił skupić około sztandaru polskiej idei morskiej i kolonjalnej setki tysięcy członków, potrafił stworzyć Fundusz Obrony Morza i potrafił wreszcie wpoić w Naród zrozumienie wartości morza i kolonij. Jako szermierz idei morskiej i kolonjalnej — wielokrotnie wyjeżdżał zagranicę i za morze, ażeby ideę tę wszczepić w dusze Polaków żyjących poza granicami kraju.

Człowiek prosty, żołnierz z krwi i ducha, rycerz niepospolitej odwagi, a ponadto mąż stanu, o szerokich horyzontach, rozumiejący wszystkie potrzeby Narodu i Państwa i myślący kategorjami wielkiej przyszłości. Cechowała go przedewszystkiem wielka miłość Narodu, która była dla niego bodźcem, zmuszającym do składania na ołtarzu Ojczyzny najwyższych ofiar.

I oto ten człowiek w dniu 16 lipca lecąc z Grudziądza do Gdyni w towarzystwie płk. Stefana Lotha, swego najbliższego współpracownika i swego osobistego pilota, kpt. Aleksandra Łagiewskiego, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn, znalazł śmierć lotnika i marynarza w falach ukochanego przez siebie Bałtyku.

Przy trumnie wielkiego rycerza, żołnierza bez skazy, który całe swe życie poświęcił ofiarnej służbie dla Narodu i Państwa, przy śmiertelnych szczątkach obywatela o wielkiej duszy, stanął cały Naród. Na obrzęd pogrzebowy, jaki się odbył w poniedziałek z gmachu dowództwa floty w Gdyni na mały cmentarz wojskowy w Oksywiu, przybył P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu swej świty, przybył Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, zjawił się Rząd Rzeczypospolitej in corpore, przybyli przedstawiciele armij obcych, Sejm i Senat Rzplitej, delegacje Wojska Polskiego, oraz delegacje organizacyj i zrzeszeń z całego kraju. Przybyła niezwykle tłumnie ludność Pomorza, ażeby złożyć ostatni pokłon cieniom człowieka, który całe swe życie poświęcił służbie potęgi polskiej na morzu i polskiej idei kolonjalnej.

Trumnę wyniesiono z sali konferencyjnej dowództwa floty, przemienionej na kaplicę żałobną na barkach ośmiu generałów, złożono na lawecie, przy której straż honorową zaciągnęli oficerowie lotnictwa, kawalerji i dwaj Beliniacy w historycznych mundurach. Przed tą trumną przeszła milcząca defilada oddziałów wojskowych, a to: kompanji honorowej Marynarki Wojennej, 1 pułku szwoleżerów im. J. Piłsudskiego, którego twórcą był tragicznie zmarły generał, 2 pułku szwoleżerów, 16 p. a. l. i baonu morskiego.

W drodze na cmentarz na Oksywiu żałobny pochód zatrzymał się przed małym kościółkiem kaszubskim, liczącym blisko 800 lat, gdzie żałobne nabożeństwo odprawił kapelan osobisty P. Prezydenta Rzplitej ks. Humpola. Mogiła śp. gen. Orlicz-Dreszera na skalistym brzegu w Oksywiu jest pierwszą, jaką wykopano na żołnierskim cmentarzu. Nad mogiłą tą pożegnał tragicznie zmarłego generała gen. Wieniawa-Długoszowski, a potem żegnali go: przedstawiciel L. M. K., przedstawiciel dawnego „Zetu" i przedstawiciel młodzieży akademickiej. Wojsko żegnało swego inspektora prezentowaniem broni i pobudką wojenną. Nad grobem P. Prezydent Rzplitej i Gen. Inspektor Sił Zbrojnych złożyli kondolencje najbliższej rodzinie Zmarłego, a więc jego matce staruszce, żonie, która jadąc do męża z Ameryki, spotkała na brzegu morskim jego zastygłe zwłoki, braciom i córkom. Nad mogiłą urosła góra kwiatów i wieńców. O. R. P. „Bałtyk" oddał odchodzącemu w wieczność generałowi salut armatni.

Na skalistym brzegu w Oksywiu stanęła rycerska mogiła człowieka, co za życia owiany był żołnierską legendą i był symbolem nieustępliwej i niestrudzonej walki Narodu o wielkość i potęgę. Stanęła jako przemożny bastjon moralny, jako drogowskaz dla przyszłych pokoleń, wskazujący, jaką drogą iść należy, ażeby Ojczyznę wydźwignąć na wyżyny i zrobić z niej wielkość nieśmiertelną.





Podczas uroczystości żałobnych nad grobem ś. p. gen. Orlicz-Dreszera. Na prawo P. Prezydent R. P., na lewo Naczelny Wódz gen. dyw. Rydz-Śmigły.



Na lewo: Wynoszenie trumny ze zwłokami śp. kpt. Łagiewskiego z kościoła garnizonowego w Warszawie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

AMBASADOR WŁOCH NA WAWELU

Dostojne mury królewskiego zamku na Wawelu przybrały dawny splendor królewski i dawną dostojność. Kraków stał się na dzień jeden stolicą Rzeczypospolitej, miejscem, w którym odbył się akt państwowy wielkiej doniosłości. Zmartwychpowstały dawne wielkie tradycje, kiedy to królowie polscy na zamku wawelskim przyjmowali posłów i ambasadorów obcych monarchów.

We wtorek na Wawelu w starodawnej Izbie Poselskiej w tak zwanej sali „pod głowami“, w tej izbie, w której za dawnej Rzeczypospolitej odbywały się sejmy koronacyjne, w izbie, która była świadkiem wielu aktów państwowych, Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował nowomianowanego ambasadora Włoch, barona Pietro Arone di Valentino. J. E. ambasador Włoch przybył do Krakowa w nocy z poniedziałku na wtorek w otoczeniu radcy ambasady włoskiej Bellardo Ricci, sekretarza ambasady Zamboni i attache wojskowego płk. Marazzani, oraz attaché prasowego Roberto Suster. Powitany na dworcu przez wojewodę krakowskiego p. Gnoińskiego i dyrektora protokołu dyplomatycznego hr. Karola Romera, tudzież przedstawicieli władz — J. E. ambasador Włoch udał się do swych apartamentów w hotelu Grand. Tu zajął pokoje, dziś już historyczne, w których mieszkali w swoim czasie premjer Francji Barthou i Marszałek Foch.

We wtorek rano o godzinie 7.20 przybył na Wawel Najwyższy Włodarz Rzeczypospolitej Pan Prezydent Ignacy Mościcki.

Ważny historyczny moment w dziejach Krakowa i Wawelu rozpoczął się o godz. 12.15 we wtorek. Z zamku wawelskiego, samochodem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do Hotelu Grand wyjechał dyrektor protokołu dyplomatycznego min. Karol Romer, poprzedzany przez trębaczy na białych koniach i otoczony eskortą szwadronu 8 p. uł. im. księcia Józefa Poniatowskiego, dowodzonego przez rotmistrza Strzygockiego.



J. E. ambasador Włoch bar. Valentino w drodze na Wawel, w otoczeniu szwadronu honorowego 8-go pułku ułanów.

Kiedy J. E. ambasador Włoch zajął miejsce w samochodzie Pana Prezydenta, R. P., ,trębacze odegrali uroczystą fanfarę. J. E. ambasador Włoch otoczony honorową eskortą, udał się wraz ze swą świtą na Wawel, gdzie na dziedzińcu zamkowym bataljon 20 p. p. dowodzony przez pułk. Chrobaczyńskiego, ustawiony z orkiestrą i pocztem sztandarowym, oddał mu honory wojskowe.

Podejściem dwubieżnych schodków, znajdujących się w środku wschodniego skrzydła zamkowego, w towarzystwie dwóch adjutantów Pana Prezydenta R. P., przeszedł J. E. ambasador Włoch do sieni zamkowej, skąd schodami poselskiemi udał się na drugie piętro. Tu powitali go trębacze fanfarą. Następnie J. E. ambasador Włoch w towarzystwie min. Karola Romera i adjutantów, przeszedł do słynnej sali turniejowej, ozdobionej fryzem pochodzącym z 1530 r., a z niej udał się do t. zw. sieni, względnie sali parady wojskowej, pamiętnej ucieczką króla Henryka Walezego. Król ten uciekł schodkami, wiodącemi z tej sali na wirydarz królewski nad kościółkiem św. Idziego. Tu w sali parady wojskowej powitał J. E. ambasadora Włoch minister spraw zagranicznych Beck, który przeprowadził go do Izby Poselskiej. Stosownie do wymogów protokołu dyplomatycznego, z sali poselskiej usunięto podest i tron. Na tem miejscu ustawiono przepiękną ławę-skrzynię, roboty florenckiej, pochodzącą z XVI wieku.

Dyrektor protokołu min. Romer przedstawił J. E. ambasadora Panu Prezydentowi R. P., poczem baron di Valentino wygłosił przemówienie, podnosząc symboliczne znaczenie Wawelu w dziejach Polski i przyjaźni włosko-polskiej, składając hołd cieniom Marszałka Piłsudskiego i prosząc Pana Prezydenta R. P. o poparcie w pracy nad ugruntowaniem węzłów przyjaźni między Polską a Włochami. Na to przemówienie odpowiedział Pan Prezydent R. P., podkreślając węzły przyjaźni polsko-włoskiej i obiecując ambasadorowi swoje poparcie. Po tej uroczystości, Pan Prezydent R. P. udzielił posłuchania J. E. ambasadorowi w pokoiku w wieży duńskiej, przylegającym do sali parady wojskowej.

Po posłuchaniu J. E. ambasador Włoch w otoczeniu swej świty udał się do Katedry, gdzie złożył wieniec na trumnie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Następnie powrócił na zamek, gdzie był podejmowany przez Pana Prezydenta R. P. śniadaniem w t. zw. sali gdańskiej, znajdującej się pomiędzy salą alchemji, a t. zw. izbą srebrną. Sala ta została poraz pierwszy użyta na przyjęcie przedstawiciela obcego państwa. Po śniadaniu w otoczeniu honorowej eskorty, udał się J. E. ambasador Włoch do swych apartamentów w hotelu Grand, skąd w godzinach popołudniowych, odjechał do Warszawy.

Przejeżdżającego ulicami miasta ambasadora Włoch ludność witała entuzjastycznemi okrzykami.

Uroczysta ceremonja przyjęcia ambasadora Włoch na Wawelu ma w dziejach Krakowa w odrodzonej Polsce historyczne znaczenie. Od tej pory wszystkie przyjęcia obcych posłów i ambasadorów odbywać się będą na Wawelu. W ten sposób Wawel, a z nim razem i Kraków zostały dźwignięte do dawnego znaczenia i splendoru, do roli jaką kiedyś odgrywały w dziejach Polski Piastów i Jagiellonów, kiedy to na zamku wawelskim rodziły się myśli, wykuwające Narodowi i Państwu wielką przyszłość.

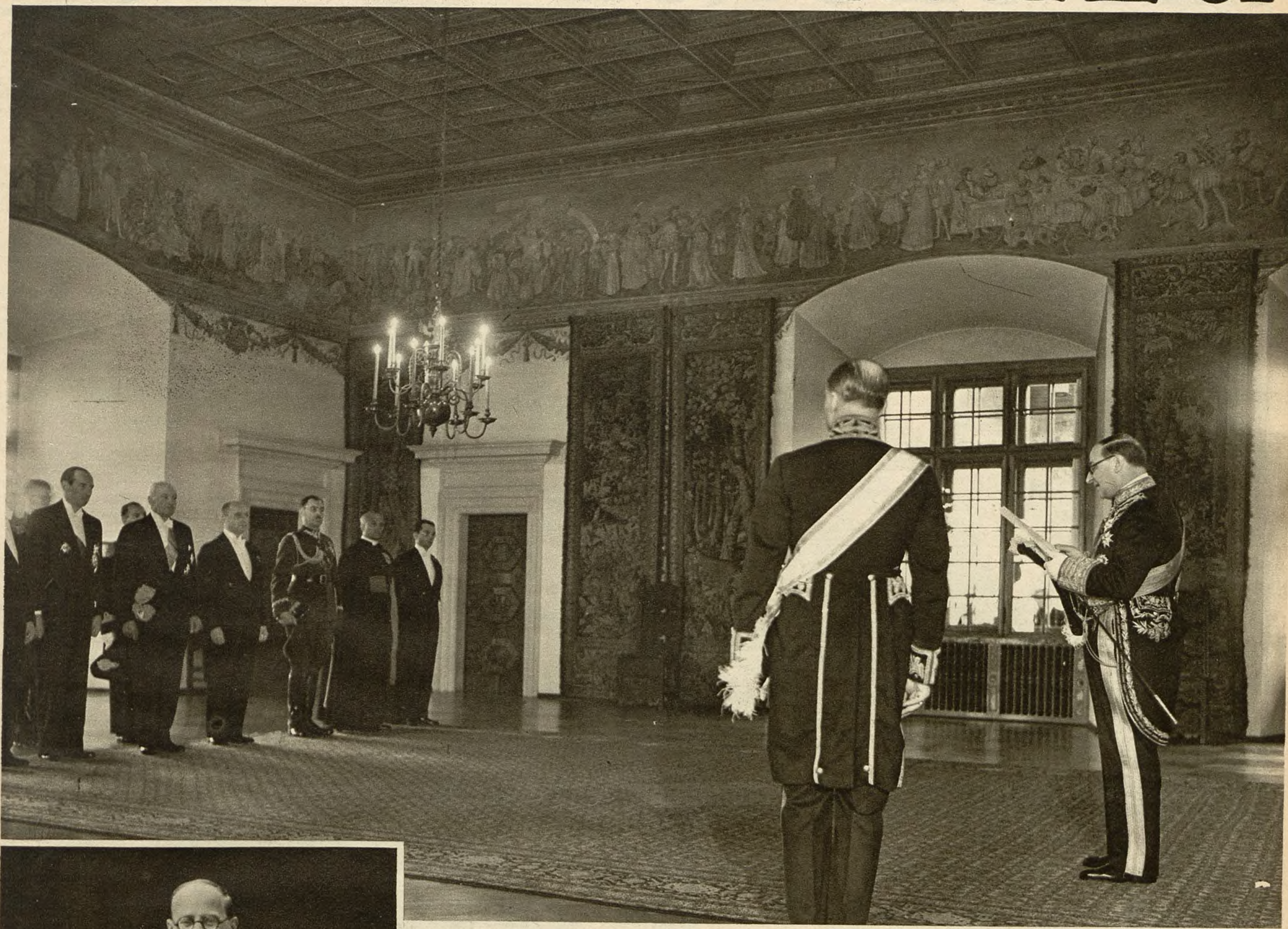


J. E. ambasador Włoch bar. Pietro Arone di Valentino opuszcza Wawel po złożeniu listów uwierzytelniających.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID"



W czasie pobytu w Krakowie J. E. ambasador Włoch bar. Valentino wręczył Nacz. red. „I. K. C.“ p. Marjanowi Dąbrowskiemu odznaki Wielkiego Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Korony Italji, za rzeczowe stanowisko „I. K. C.“ w ciężkiej sytuacji Włoch. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości dekoracji: w pośrodku J. E. bar. Valentino (po prawej) i red. Marjan Dąbrowski. Ponadto stoją od lewej: red. dr Szperber, dr Suster, płk. Marazzani, radca leg. Ricci i sekr. ambasady Zamboni.



J. E. ambasador Włoch bar. Pietro Arone di Valentino odczytuje swe listy uwierzytelniające w sali Poselskiej na Wawelu. Naprzeciwko J. E. ambasadora stoją: P. Prezydent R. P. w towarzystwie min. Becka i wojewody Gnoińskiego.

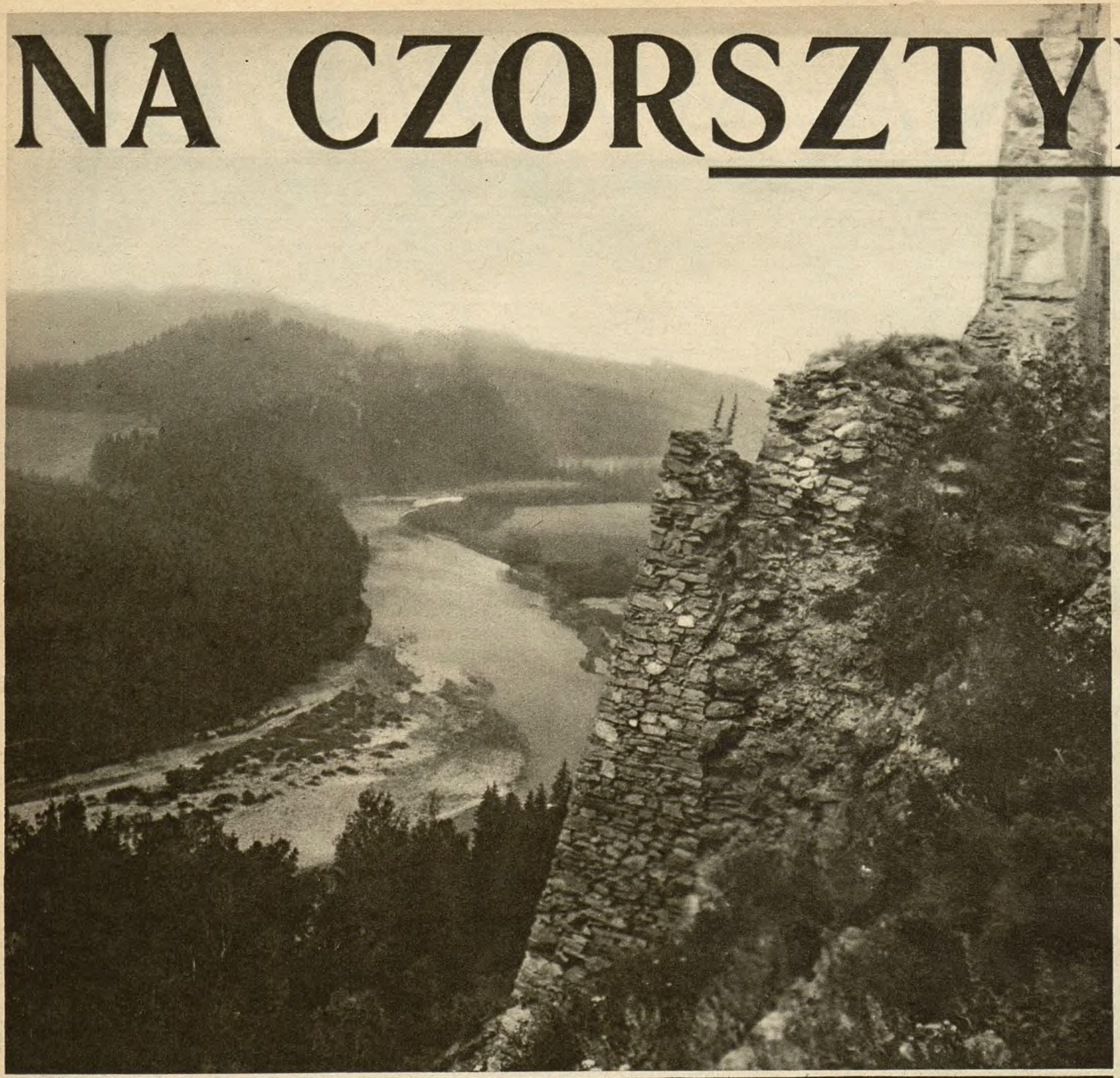


J. E. ambasador Włoch bar. Pietro Arone di Valentino.



J. E. ambasador bar. Pietro Arone di Valentino składa hołd cieniom Marszałka Piłsudskiego w krypcie wawelskiej.

NA CZORSZTYŃSKIM ZAMKU.



Widok z ruin zamku na dolinę Dunajca.

Już tak co roku od niepamiętnych lat wyjeżdżam na letnie wywczasy do Czorsztyna nad Dunajcem. Czytelnikom z Baranowicz i Szamotuł wyjaśniam, że Czorsztyn leży na pograniczu polsko-czechosłowackiem, na Podhalu, na odwiecznym szlaku, który wiódł ongiś z Węgier do Polski. Mała to miejscowość, ale przepiękna, położona w kotlinie, którą wyżłobił Dunajec.

Największą osobliwością Czorsztyna są ruiny zamku, zbudowanego prawdopodobnie w XI-tym wieku na ważnym szlaku strategicznym i handlowym. Zamek ten pamięta św. Kingę, Kazimierza Wielkiego, Jagiełłę, Zawiszę Czarnego, Kostkę Napierskiego, Sobieskiego i wielu innych wodzów i harnasiów. Dziś leży w gruzach, samotny i opuszczony, niby skamieniały kawał historji.

W lecie po tych ruinach snują się ludzie, zachwycają przepięknym widokiem, ryją swoje nazwiska na murach i słuchają opowieści sędziwego „kasztelana“ Bryniarskiego, który zbudowawszy sobie na zamku drewniany schron, mieszka tam przez cały rok, godnie spełniając swój wysoki urząd ostatniego kasztelana. Całą młodość spędził Bryniarski na włóczędze, dopiero, gdy poczuł siódmy krzyżyk na grzbiecie, ustatkował się, wrócił ze świata do Czorsztyna i rozpoczął stróżowanie na zamku. Mądry dziedzic czorsztyński, hr. Drohojowski nauczył go historji zamku i tak powoli Bryniarski stał się żywą encyklopedją historji Czorsztyna i bliższej, jak i dalszej okolicy. O tych rzeczach umie z zapałem opowiadać, a że posiada talent naprawdę doskonałego narratora, więc warto go posłuchać.

— — — — — — — — — — — — — — —

Odwiedzam Bryniarskiego w jego chatce na zamku. Ni to chatka, ni to buda, trochę z kamienia, trochę z cegły. Składa się z dwóch ubikacyj, z sypialni i saloniku. Nie śmiejcie się, w tej budce są naprawdę dwie izdebki, jest piec i trumna zamiast łóżka.

— A po kiego licha sypiacie w trumnie? — pytam kasztelana.

— Niema zdrowszego spania nad trumnę — odpowiada Bryniarski — bo to człowiek ma drzewo naokoło, więc go ani nie zawieje, ani nie przeziębi. Przedtem cierpiałem stale na darcia i reumatyzm, a teraz jakby ręką odjął wszystko.

Przyznam się, że nie bardzo mi te argumenty trafiają do przekonania. Bryniarski zaś zdejmuje wieko z trumny i uprzejmym ruchem proponuje mi, abym spróbował, jak to się śpi w takiem łóżeczku! Ja jednak dziękuję za gościnę i rozglądam się po ścianach. Chwali mi się Bryniarski, że w zimie nawet u hrabiego nie jest tak ciepło, jak u niego. — Jak napalę, to można z przeproszeniem tylko w koszuli chodzić.

— A nie boicie się tu sami mieszkać np. w zimie?

— Cobym się tam bał. Ludzie do mnie nie przyjdą, bo wiedzą, że pieniędzy przy sobie nie trzymam, tylko u hrabiego, a do duchów, to się już przyzwyczaiłem.

W trakcie tej rozmowy zjawia się na zamku jakaś wycieczka. Kilkadziesiąt pań i panów. Rozmowa o duchach elektryzuje ich.

— Opowiedzcie, jak to z tymi duchami — pada wezwanie.

Bryniarskiego do bajania nie trzeba namawiać. Robi to zawsze z ochotą, więc i tym razem usiadłszy wygodnie na kamieniu zaczyna mówić:



Fragment Nadzamcza czorsztyńskiego, gdzie spędza letnie wywczasy Pani Marszałkowa Piłsudska z córkami.

Zaraz przy wejściu do zamku jest komora, a w niej ślady paleniska, na którem pieczono jeńców. Najczęściej bowiem torturowano w tych czasach ogniem. Co ich tu spalono żywcem, to niktby nie policzył. To teraz dusze ich błączą i pokutują. Łąki tu naokoło ładne, ale żaden chłop, choćby mu i stówkę dał, nie przyszedłby tu w nocy paść, bo raz przed kilkudziesięciu laty koło północy, kiedy na Nadzamcze naspędzano koni, raptem zaczęły one uszami strzyc, a choć były popętane, zerwały się i jak szalone uciekły daleko na Wroninę. Jeszcze się parobcy nie zmiarkowali, co się to stało, a tu idzie ku nim od zamku jakaś koślawa postać, ni to baba, ni to chłop. W chusty to było odziane, podeszło do parobków i pozierało im w oczy.

— A cóż parobcy na to?

— Ano tak uciekli, że ledwie żywi dopadli wsi. Niedobrze jest także, kiedy na zamku odezwie się lelek. To jest taki nocny ptak, który wieści zło i leluka. Stąd jego nazwa. Nazywają go także kozodój, niby że w nocy doi kozy pokryjomu. On tu czasem na zamek zaglądа. A jak się odezwie, to zaraz jakieś nieszczęście na okolice spada. Raz jak zalelukał, to się Sromowce spaliły, kiedyindziej znowu baron Jugenfeld spadł z autem z niedzickiego mostu, tak, że szofer się zabił a baron zaraz potem niedługo umarł. Lelek nie lubi, żeby się z niego śmiać. Raz młodzi parobcy rozpalili sobie watrę w Maniowach i zaczęli przedrzeźniać lelka, który siedział na świerku. Jak to usłyszał lelek, buchnął do Dunajca, pięknie się zamoczył, a potem prasnął sobą w ogień, rozrzucił go i omal ludziom ślepiów nie wypalił. Teraz już Maniowiacy z lelka się nie śmieją.

W tej chwili jakieś duże ptaszysko wyleciało zza muru.

— Czy to lelek? — spytaliśmy strwożeni.

— Nie, to jastrząb, który tu się gnieździ.

A potem, gdy znaleźliśmy się na szczytowym punkcie zamku, skąd widać było całą dolinę Dunajca i Tatry, jął Bryniarski opowiadać o dawnych czasach, o zbójnikach, o królach i hetmanach. A my słuchaliśmy z ciekawością, nie szczędząc datków kasztelanowi, który później wieczorem zszedł na niziny, aby posilić się monopolówką i wrócić do swego legowiska.

Osęka.



Ruiny zamku czorsztyńskiego (województwo krakowskie, powiat Nowy Targ).



Chatka Bryniarskiego przy ruinach zamku.



W okolicy Czorsztyna nie brak cyganów. Na zdjęciu cyganka, pilnująca dziecka góralki, pracującej w polu.



Ostatni „kasztelan“ czorsztyński, Stanisław Bryniarski, opowiada harcerzom o przeszłości zamku.



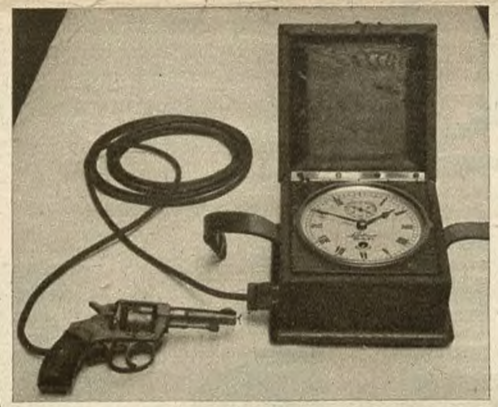
Góral z Maniów, sprzedający pamiątki na ruinach zamku.

Wszystkie zdjęcia Fot. J. L., Kraków.

ZA TYDZIEŃ OLIMPJADA.



Lavenas i Hofmeister (Argentyna) w czasie treningu na stadjonie olimpijskim. Scherl, Berlin



Aparat do mierzenia czasu, który będzie używany na Olimpjadzie, został skonstruowany przez Niemca, Jana Fritza. Daje on dokładność do jednej setnej sekundy i włącza automatycznie zaraz po starcie aparat filmowy. Presse-Photo, Berlin.



Na Olimpjadę taneczną do Berlina wyjechały jako przedstawicielki polskiego tańca: Ziuta Buczyńska (druga od prawej) i Olga Sławska (pierwsza od lewej), oraz delegaci do Jury pp. Mieczyńska (w pośrodku z kwiatami), red. Liński (obok po lewej) i prof. Głowacki. Ag. Fot. „Światowid"



Honorowym gościem na berlińskiej Olimpjadzie będzie zwycięzca w biegu maratońskim w 1896 r. Grek Louis (pierwszy od lewej), który zawiezie Hitlerowi wieniec laurowy. Presse-Photo, Berlin.

Już tylko kilkanaście dni dzieli nas od otwarcia Igrzysk XI Olimpjady w Berlinie. Stolica Rzeszy już dzisiaj jest pod wrażeniem tej gigantycznej imprezy, jakiej nie znają dzieje nowoczesnego sportu. Egzotyczne reprezentacje sportowe zjechały już do Berlina, witane uroczyście przez władze miejskie i sportowe. W pochodach triumfalnych odprowadzano je do ratusza, gdzie przedstawiciele miasta wręczali im klucze i witali ich jako honorowych gości.

Żywy ruch panuje na wszystkich terenach sportowych, wszędzie rozbrzmiewa wielojęzyczna gwara. Obok Japończyków trenują już Australijczycy i Kanadyjczycy. Wielką sensację wywołał przyjazd Hindusów z zawojami na głowie i czarnemi brodami. Grają oni hokeja na trawie, w którym uchodzą za mistrzów. Ponieważ wygrali już dwa turnieje na poprzednich olimpjadach, przeto i dziś uważa się ich za faworytów w tej gałęzi sportu, która uchodzi za narodową grę Hindusów.

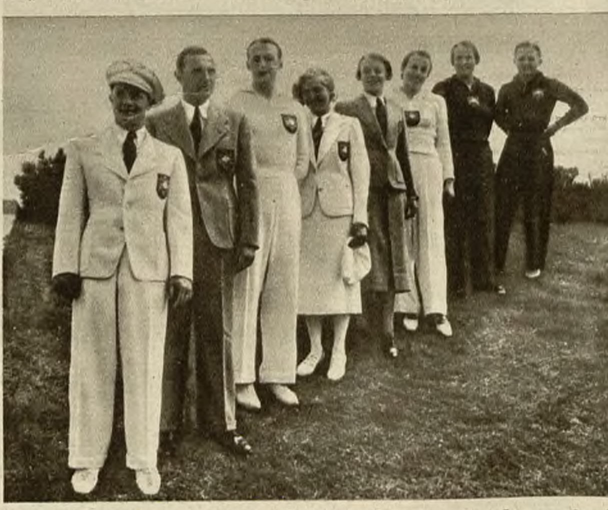
Obok kłopotów organizacyjnych, związanych z montowaniem całości tej potężnej imprezy, mają Niemcy sporo kłopotów ze swymi sportowcami. Niemcy wystawiają do Igrzysk tych największą ilość zawodników i startują we wszystkich możliwych punktach programu. Wymagało to oczywiście równie olbrzymiej pracy. Dziś ta praca jest już na ukończeniu. We wszystkich gałęziach sportu Niemcy przeprowadzili solidne treningi, a eliminacje wykazały, że sportowcy niemieccy osiągnęli pełnię formy właśnie na Igrzyska.



Sensację Wsi Olimpijskiej stanowią Hindusi, którzy już przybyli na Olimpjadę. Keystone, Berlin.

Nie trzeba chyba dodawać, że cały Berlin przybrał charakter olimpijski. Wszędzie widzi się flagi olimpijskie z pięcioma kołami, a nawet sklepom i domom żydowskim pozwolono z okazji Olimpjady wywieszać flagi ze swastyką hitlerowską. Pozwolono — to znaczy nakazano...

Na wspaniałej alei pod Lipami wkopano około 1.000 masztów, na których zawisną również flagi. Taki sam las masztów stanie na placu Aleksandra i na placu Hitlera. Wszędzie widzi się pięć kół olimpijskich. Doszło do tego, że władze rządowe musiały wydać specjalną ustawę o ochronie godła olimpijskiego — którego poczęto nieco nadużywać w celach reklamy handlowej.



Rewja strojów męskich i kobiecych, w których wystąpią niemieccy zawodnicy na Olimpjadzie. R. Sennecke, Berlin

ZAMACH
NA KRÓLA ANGIELSKIEGO



Na chwilę przed zamachem. **Wide World Ph., Londyn**



Król Edward VIII. zbliża się do miejsca zamachu. **Wide World Ph., Londyn**



Aresztowanie sprawcy zamachu, Irlandczyka Mac-Mahona. **Wide World Ph.**



Zamachowiec Mac-Mahon, bezpośrednio po schwytaniu go przez publiczność i policję, prowadzony na komisarjat w celu przesłuchania. **Keystone, Berlin**

„Wysoka Izba będzie głęboko wdzięczna przedstawicieiom władzy, że niebezpieczeństwo, które groziło Jego Królewskiej Mości, zostało natychmiast szczęśliwie zażegnane". Temi słowy zakończył min. Simon swą relację z przebiegu zamachu na króla, którą zdawał głosem do głębi wzruszonym wobec parlamentu angielskiego. Bo też wypadek taki w Anglji jest incydentem zupełnie wyjątkowym i może się w tem państwie zdarzyć niezmiernie rzadko i tylko w wyjątkowych okolicznościach. Kraj, w którym król jest kochany przez... najskrajniejszych komunistów nawet, gdzie opozycja lewicowa wiwatuje na jego cześć, a ministrowie socjalistyczni zwą się z dumą „ministrami Jego Królewskej Mości" — w takim kraju incydent, o którym poniżej piszemy, urasta do rozmiarów niebywałych i porusza momentalnie serca wszystkich „poddanych".

Jakże to było? — Oto w ubiegły czwartek, gdy król powracał z uroczystości wręczenia pułkom gwardji nowych sztandarów jadąc na czele wojsk, jakiś osobnik nazwiskiem Mac-Mahon, Irlandczyk podobno, rzucił w króla małym przedmiotem, którym był, jak się to później okazało, nabity rewolwer. Rewolwer ten uderzył w tylne kopyto konia królewskiego. Jego Królewska Mość zachowała zupełny spokój, rzuciwszy tylko krótki rozkaz swemu adjutantowi. Ten natychmiast zawrócił konia i podjechał ku miejscu, gdzie już zebrała się naokoło zamachowca grupa ludzi — bijąc go. Ledwo policja zdołała wyrwać Mac-Mahona z rąk wzburzonego do głębi tłumu. Natychmiast przeprowadzono go do posterunku policji w Hyde-Parku i poddano badaniom. Okazało się, że jest to dziennikarz, brytyjski poddany, cierpiący prawdopodobnie na manję prześladowczą. Będąc wydawcą londyńskiego pisma „Human - Gazette", poświęconego zwalczaniu kary śmierci, wdał się w proces ze znaną działaczką społeczną van der Elst. Gdy jego skarga została bez apelacji oddaloną — napisał list do ministra spraw wewnętrznych sir Johna Simona — grożąc w nim, że jeżeli nie uzyska sprawiedliwości, popełni coś szalonego. Zamanifestował więc „swą krzywdę" w sposób powyżej opisany, twierdzi jednakże, że nie miał bynajmniej zamiaru ukrzywdzić króla. Te mętne zeznania doprowadziły policję i sędziego śledczego do wniosku, że mają tu do czynienia z manjakiem, którego należy poddać badaniom psychjatrycznym. Oskarżono go jedynie o nielegalne posiadanie broni palnej i zagrażanie życiu ludzkiemu. Przysłowiowa tolerancja angielska i zimna krew w traktowaniu najjaskrawszych nawet ludzkich wybryków zatriumfowała. Zaś król angielski otrzymał ze wszystkich stron, tak z kraju jak i z zagranicy serdeczne gratulacje z powodu nieudania się zamachu.

c.

ŚWIAT W KONWULSJACH



Nacjonalista francuski, raniony w starciu ze stronnikami Frontu Ludowego w dniu francuskiego święta narodowego w Paryżu. **Photo NYT, Paris**



Dr. Gwido Schmidt, nowy austrjacki minister spraw zagranicznych, który ma pracować nad dalszem zbliżeniem austrjacko-niemieckiem. **Trampus, Paris**

Zbliżająca się 22-ga rocznica wybuchu wojny zastaje świat daleki od pokoju, wstrząsany konwulsjami społecznemi, nękany kryzysem i szukający napróżno rozwiązania trudnych problemów, natury zarówno gospodarczej, jak i politycznej.

Świeżo ukończona wojna włosko-abisyńska stała się zarzewiem ogromnego ruchu panarabskiego, który buchnął płomieniem buntu w Palestynie, zwracając się zarówno przeciw żydom, jak i Anglikom, jako mandatarjuszom Ligi Narodów. Trwające od dwóch miesięcy zgóry rozruchy zamieniły Palestynę w jeden wielki obóz zbrojny i nastręczyły Wielkiej Brytanji dużo kłopotów, zwłaszcza, że Arabi są nieustępliwi i nie chcą słyszeć o żadnym kompromisie, żądając kategorycznie wstrzymania zupełnego imigracji żydowskiej do Palestyny. Na porządku dziennym są tam obecnie starcia pomiędzy wojskiem angielskiem a bandami arabskiemi, a żywioł żydowski czuje się obecnie bardzo niepewnie w Erec-Izrael.

W Europie najdonioślejszym faktem ostatnich dni jest unormowanie stosunków sąsiedzkich pomiędzy Austrją a Niemcami, co oznacza, jak się to mówi, „moralny Anschluss" i jest zaczątkiem trójprzymierza włosko-austrjacko-niemieckiego, ku któremu grawitują także Węgry. Jest to blok państw o ustroju totalnym, zwrócony ostrzem przeciwko komunizmowi, reprezentowanemu obecnie nietylko przez Moskwę, ale także tak zwane „Fronty Ludowe" w Hiszpanji i Francji.

Dwa te państwa są obecnie widownią ciągłych zamieszek i strajków, a nawet mordów politycznych. I tak w Hiszpanji został zamordowany przez gwardzistów przywódca monarchistów José Calvo Sotelo. Ofiarę przemocą wywleczono z domu i zastrzelono. Odpowiedzią na ten niesłychany gwałt był pucz monarchistów, który wywołał wojnę domową w całym kraju, dymisję rządu oraz dalsze rozprzężenie.

We Francji dzień „Święta Narodowego" (14 lipca) minął spokojnie. Były drobne utarczki, ale naogół lewicowcy i prawicowcy zachowywali się poprawnie. Zamiast namiętności zwyciężył rozum, jak zwykle najlepszy doradca.



Dom w Jaffie, wysadzony za karę dynamitem przez żołnierzy angielskich za to, że ukrywano w nim zamachowców arabskich. **Photo NYT, Paris**



Pogrzeb przywódcy monarchistów Sotelo'a, zamordowanego przez gwardzistów. **Keystone, Berlin**

PAMIĄTKI POLSKIE NA LITWIE KOWIEŃSKIEJ.

Gęsta mgła zapomnienia przesłania z biegiem czasu widnokrąg pamięci, najdroższe pamiątki, najbliższe sercu wspominki zacierają się w myśli, giną, rozpływają się zwolna w miarę postępu czasu.

Tak też w pamięci niejednego Polaka zatarło się wspomnienie i zaginęła zwolna myśl o ziemiach i całych połaciach kraju, ongiś należących do Korony Polskiej, zaginęła myśl o utraconym Podolu, o mlekiem i miodem płynącej Ukrainie, o całym szmacie Wołynia; podobnie zatraca się pamięć o ziemiach na północ od granicy położonych — o Litwie.

Po dziś dzień przetrwały tam ośrodki dawnej kultury polskiej, która promieniowała w tych okolicach przez całe wieki.

Widzimy na Litwie pałace książęce, bogatą i kosztowną architekturę obok skromnych, stylowych a tak bardzo swojskich dworów, wszędzie przebija charakter i typ rodzimy, wszędzie to — co nazwać można mianem „nasze".

Towiany — dziś własność ks. Konstantego Radziwiłła — przypominają nam w pierwszym rzędzie odwieczną tradycję polską na Litwie. Niegdyś należały Towiany do Nańhardów, od których przez sukcesję przeszły w ręce ks. Massalskich. Halszka Massalska wniosła je w wianie Bonifacemu Pacowi. Zkolei dostały się one rodzinie Esperyeuszów, poczem Radziwiłłom. Marja Radziwiłłówna dostała je następnie w posagu, wychodząc za hr. Benedykta Morykoniego, pisarza litewskiego. Po ich bezpotomnej śmierci Towiany wracają znów do Radziwiłłów. Morykoniowie założyli w nich ogród angielski, pierwszy na Litwie.

Towiany, choć dziś znajdują się na obczyźnie, pozostały wierne macierzy — pozostały placówką polskości — podobnież Syrutyszki nad Niewieżą, w połowie XVIII stulecia własność Szymona Syrucia, kasztelana witebskiego, obecnie Wincentego hr. Komorowskiego, lub Sesiki Oskara Dowgiełły, Rogówek Konstantego hr. Komara i Bejzagoła w dawnym powiecie Szawelskim, malowniczo położona nad Kirszyną, gdzie wzniósł jeszcze w roku 1539 Zygmunt I kościół św. Trójcy, a Stanisław August nadał jej prawa miejskie. Dziś Bejzagoła należy do hr. Władysława Komara, pomna prastarej swej polskiej tradycji i przywileju królewskiego.

Dumne też swą tradycją są Opitołoki, położone na lewym brzegu Niewieży. Mury uroczego pałacyku opitołockiego przechowują po dziś dzień dzięki pietyzmowi i opiece swych gospodarzy hr. Zabiełłów cenne pamiątki kultury i dziejów Polski. W końcu XVIII w. Opitołoki, istny klejnot architektury, należały do Kazimierza Zawiszy, żonatego z Krystyną Mleczkówną; oni to ufundowali groby familijne. Przez zgórą lat 150 dobra opitołockie podzielone były na dwa majątki: między Tyszkiewiczów i Zabiełłów, dziś okrojone przez władze litewskie — stanowią własność jedynie tych ostatnich. Podobnież Zyple, ongiś majętność Tyszkiewiczów: odziedziczyła je hr. Tyszkiewiczowa po bracie swym ks. Józefie Poniatowskim. Stanowiły one od dawien dawna królewszczyznę, nadaną w końcu XVIII stulecia ks. Józefowi, któremu skonfiskował je rząd pruski. Dopiero Napoleon I-szy po podpisaniu pokoju Tylżyckiego w r. 1807 nadał je ponownie Poniatowskiemu.



Pałacyk w Kiejdanach, upamiętniony przez Sienkiewicza w „Potopie".



Opitołoki hr Zabiełłów.

Zyple zmieniały często właścicieli, wkońcu przeszły na własność hr. Tomasza Potockiego, poczem skonfiskował je rząd litewski, a w przepięknym i pełnym polskich zabytków i pamiątek pałacu założył szkołę rolniczą. Po tamtej stronie granicy polskiej pozostały również Kiejdany położone nad Niewieżą, upamiętnione przez Sienkiewicza w „Potopie". Wedle legendy miał je założyć w początkach XV stulecia, pierwszy osadnik na tej ziemi imieniem Kiejdangen, a od 1490 roku stanowią one własność rodziny Kiszków — aż do r. 1614, w którym to roku Anna Kiszkówna, poślubiwszy Krzysztofa Radziwiłła, wniosła mu je w wianie. Odtąd Kiejdany będą przez dłuższy przeciąg czasu pozostawać w ręku Radziwiłłów i staną się przytułkiem dla wielu Szkotów, szukających schronienia zagranicą przed prześladowaniami religijnemi ze strony ich króla, Jakóba I. Z chwilą, kiedy Kiejdany stały się własnością Radziwiłłów — zawdzięczają im swój wielki rozkwit. Podczas najazdu szwedzkiego Magnus de la Gardie wezwał szlachtę żmudzką do podpisania w Kiejdanach aktu poddania się Karolowi Gustawowi, a w r. 1701 generał szwedzki Loewenhaupt obległ Kiejdany.

Od Radziwiłłów przeszły Kiejdany do hr. Czapskich przez Weronikę Radziwiłłównę, zaślubioną Franciszkowi Czapskiemu, następnie na hr. Totlebenów, którym zabrano pałac na szkołę litewską.

Do hr. Aleksandra Tyszkiewicza należy po dziś dzień Kretynga, osnuta tajemniczemi legendami, a wywodząca swą nazwę od bajecznego Krotosa (krotos czyli okręt); leży na szlaku z Taurogenu do Połągi. W XVII stuleciu znajduje się w posiadaniu Jana Karola Chodkiewicza, od którego zwą ją również Karlstadtem. Chodkiewiczowie ufundowali tu kościół w r. 1610 przy klasztorze bernardyńskim, gdzie znajdują się sławne na całą Żmudź organy; są one tak huczne, że gdy pierwszy raz na nich zagrano, zarysowało się sklepienie. Żmudzini niosą tu ofiary w celu odzyskania rzeczy zagubionych.

Po ostatnim rozbiorze Polski Katarzyna II podarowała Kretyngę ks. Zobowowi, lecz w krótkim czasie odkupiła ją rodzina Tyszkiewiczów, osiadła również od roku 1824 w Połądze, nabywszy ją od generała Ksawerego Niesiołowskiego.

Połąga, położona nad samym brzegiem Bałtyku, słynie z uroczej i pięknej plaży, a starodawne dęby, wiekowe buki i wysmukłe jodły w parku w Połądze pod tchnieniem ciepłego wiatru od morza szumią i marzą — smutne za utraconą ojczyzną. I wsłuchałem się w ich pieśń żałobną, pieśń tęsknoty, która kołysała mą duszę pogrążoną w zadumie, w obliczu tylu wspomnień i pamiątek polskości na obczyźnie.

Jan Czarnomski.





Na prawo: Park pałacowy w Połądze hr. Tyszkiewiczów.

Na lewo: Dwór w Szawkjanach Antoniego Nałęcz-Górskiego.

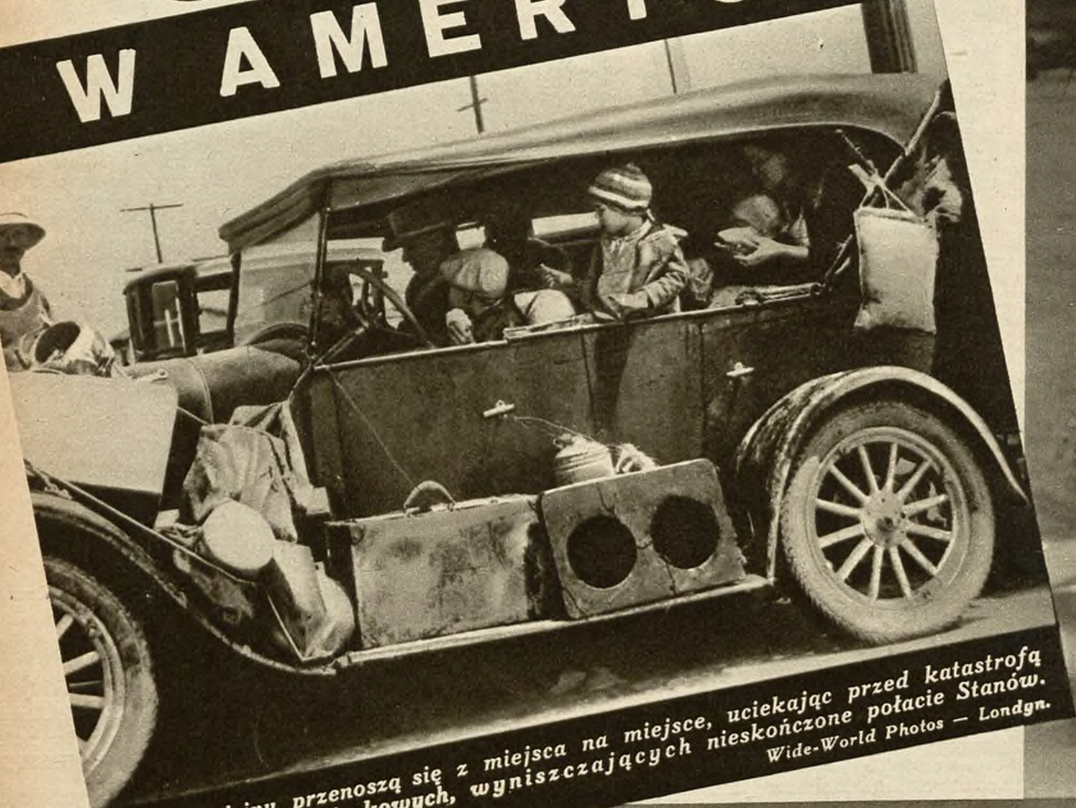


Pałac w Syrutyszkach Wincentego hr. Komorowskiego.



Na lewo: Pałac w Bejzagole Władysława Komara.

UPAŁY W AMERYCE.



Całe rodziny przenoszą się z miejsca na miejsce, uciekając przed katastrofą upałów i burz piaskowych, wyniszczających nieskończone połacie Stanów. *Wide-World Photos — London.*



Trzy piękne „nimfy" amerykańskie, szukające ucieczki przed upałami na... blokach lodowych. Scherl — Berlin.



Wyschnięta i popękana ziemia, na lewo szkielet głowy wołu — oto rezultaty masowego i rabunkowego wycinania lasów. Scherl — Berlin.

„Ameryka Północna powoli przemienia się w Saharę!" Te alarmujące wieści, doniedawna uważane za conajmniej „lekką" przesadę — dziś już nie odbiegają daleko od prawdy. Rzeczywiście, w Stanach Zjednoczonych A. P. i części Kanady szaleje „gorąca śmierć", która już od kilkunastu dni przybrała wręcz katastrofalne rozmiary. Postępuje szerokim pasem od Rocky Mountains do Atlantyku przez dwie trzecie Stanów, pozostawiając za sobą wypaloną ziemię, zniszczone zasiewy, a nawet trupy zwierzęce i ludzkie. Porażenia słoneczne są na porządku dziennym — bydło pada całemi masami, a mieszkańcy dotkniętych tą straszną klęską regjonów uciekają w popłochu przed 45-stopniowym upałem, **burzami** piaskowemi i... szarańczą, która nadomiar złego pustoszy okolice, zalane niemiłosiernem słońcem. W Nowym Jorku miljon mieszkańców tego olbrzymiego miasta obozuje w nocy pod gołem niebem pod ochroną skonsygnowanych oddziałów policji. Na „prowincji" — w Stanach: Dakota, Minnessota, Yowa, Arkansas — dalej na południu w Karolinie, Tennessee, Kentucky, Wirginia, Alabama — wreszcie w Illinois, Indiana, Kansas, Nebraska, Oklahoma — wszędzie tam szaleje „gorące piekło", wzmagając się z każdym dniem coraz to więcej, potęgując się niemal z minuty na minutę. Miasta tych Stanów pustoszeją, całe karawany ludzkie uciekają przed żywiołem słońca i piasku, unoszonego gęstymi tumanami przez suche, a rozpalone spiekotą wiatry. Katastrofalne upały nie oszczędziły również i Kanady. W prowincji Ontario gorąco dochodzi do 48 stopni Celsjusza w cieniu, a w słońcu notowano temperaturę 63 stopni C.! W Toronto zabrakło karawanów na pogrzeby ofiar słońca. Na szlaku „złotej śmierci" pozostają jedynie kaktusy, opierające się dotąd zwycięsko straszliwej kanikule.



W Nowym Jorku, mieszkańcy tego miasta śpią w nocy po parkach, nie mogąc w swych mieszkaniach wytrzymać z szalonego gorąca. Scherl — Berlin.

Lecz Ameryka nie daje się. Ameryka broni się, jak może. Pięć miljonów ludzi dotkniętych klęską — przeważnie farmerów — przewożą amerykańskie koleje w bezpieczne dotychczas miejsca Stanów za minimalną opłatą lub całkiem darmo, rząd Stanów ogłosił jednoroczne moratorjum na wszystkie pożyczki rolnicze rządowe, następnie planuje się ogromne roboty wodne, w celu przeszkodzenia dalszemu zamienianu się preryj w pustynię. Rządy Stanów Zjednoczonych i Kanady robią wszystko, co tylko w ich mocy — by odwrócić klęskę od innych okolic, zlokalizować ją, zatrzeć jej ślady w prowincjach zniszczonych.

Tymczasem słońce jest nieubłagane. Pali coraz to więcej, mszcząc się za nieprzestrzeganie przez nierozumne istoty, dumnie przez siebie samych ludźmi zwane, odwiecznych praw natury i porządku świata tego. Ludzie ci nieopatrznie wycięli lasy, rezerwoary wilgoci i „ściany przeciwko wiatrom", teraz zbierają plony swej rabunkowej gospodarki. Natury gwałcić nie można, ani zmieniać jej odwiecznego porządku, w którym wszystko zostało przez Kogoś przemyślane w sposób drobiazgowy a genjalny. Kto ośmieli się wystąpić przeciw jej prawu — musi ulec konsekwencji tego wystąpienia.

1 miljard szkód, miljony akrów zniszczonej ziemi, 5.000 dotychczasowych ofiar ludzkich, trzy wypadki udaru słonecznego na minutę — oto żniwo azteckiego Boga-Słońca, które jakby zawzięło się w srogiej zemście za tych, których przed wiekami ręka białego człowieka wycięła w pień, lub zaprzedała w niewolę...

A Ameryka broni się... ae.



FRANCES LANGFORD

sława radjowa Ameryki, została ostatnio zaangażowana do Hollywood'u, jako niezwykle utalentowana i pełna wiośnianego wdzięku artystka.

NOWA MŁODZIEŻ AKTORSKA W POLSCE.

Doroczny „egzamin publiczny“ absolwentów wydziału sztuki aktorskiej Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej doszczętnie zapełnił widownię Teatru Narodowego. Naturalnie — w pierwszym rzędzie stawiły się rodziny i znajomi absolwentów i słuchaczy Instytutu, jednak pierwsze rzędy, zarezerwowane dla elity literackiej i teatralnej, okazały się niewystarczające i szereg wybitnych osobistości musiał wysłuchać popisu na stojąco. Stawili się in graemio kierownicy wszystkich scen polskich, w poszukiwaniu przyszłych gwiazd.

Z popisami szkół aktorskich to bywa zwykle tak, że ukryte talenty nie wybuchają na popisie, lecz krystalizują się i ujawniają dopiero w parę lat później, po przebrnięciu aplikantury scenicznej. Niekiedy ten, który na popisie zabłysnął impetem i pewnością aktorską, w swej karjerze scenicznej nie spełnia pokładanych w nim nadziei, natomiast z przeciętnego absolwenta orka sceniczna wydobywa nagle niespodziane błyski, które rozrastają się w wybitną indywidualność aktorską. Dlatego też przy popisie absolwentów od indywidualnych przebłysków ważniejszy jest może ogólny poziom intelektualny i zaawansowanie techniki aktorskiej. Pod tym względem „egzamin publiczny“ wypadł nader dodatnio. Młody narybek aktorski wykazał się dobrą techniką żywego słowa, dość zaawansowanym gestem (najtrudniejszą rzecz w technice aktorskiej) i nader inteligentną interpretacją wykonanych fragmentów z utworów dramatycznych. Naturalnie, absolwenta szkoły dramatycznej nie można mierzyć miarą rutynowanego aktora, gdyż rygor szkolny musi narzucać swoim wychowankom do pewnego stopnia akademickie traktowanie utworów, jednak wszyscy tegoroczni absolwenci PIST'u stanowią materjał, nadający się w zupełności do zużytkowania przez nasze sceny.

W „egzaminie publicznym“ wyróżnić można specjalnie parę osób: K. Tiche'ówna — dobre warunki zewnętrzne, duża kultura i dojrzałość interpretacji; J. Wilczówna — prześliczne warunki, szczerość uczucia, przekonywująca prostota ekspresji i gestu; H. Voithówna — wrodzony temperament sceniczny i duże poczucie humoru; H. Jasnorzewska — wybitna ekspresja dramatyczna; L. Wysocka — dobre warunki, inteligencja, ładny gest i poza; J. Kurylukówna — ciepła bezpośredniość, wreszcie — T. Fijewski, wybitny talent dramatyczny, który odegrał epizod z „Nadziei“ Heijerman'sa jak skończony aktor. Prawie wszyscy absolwenci otrzymali propozycje od dyrekcyj czołowych scen polskich.

J. B.



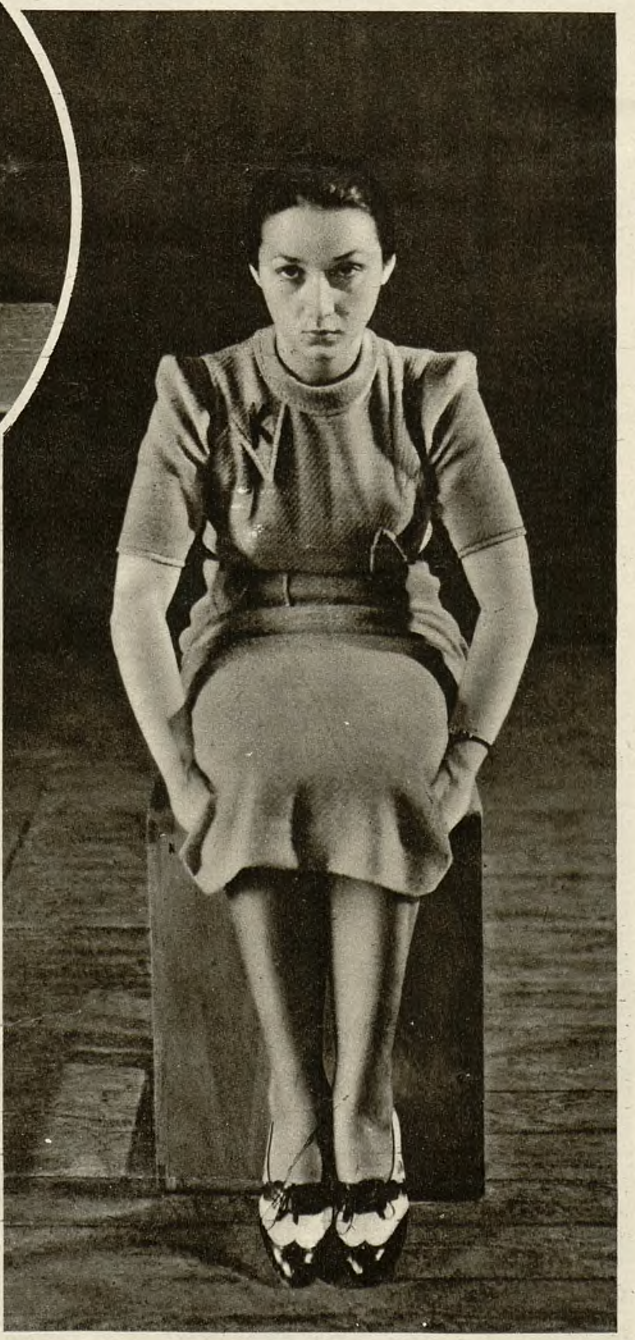
H. Voithówna, żywiołowy temperament sceniczny, doskonale zagrała jako Hesia, epizod z „Moralności Pani Dulskiej“.



Janina Wilczówna, niezwykle utalentowana absolwentka Państw. Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, zaangażowana została przez dyrektora Szyfmana do teatrów Polskiego i Małego.



Tadeusz Fijewski, wybitny talent dramatyczny, w scenie z „Nadziei“ Heijermansa.

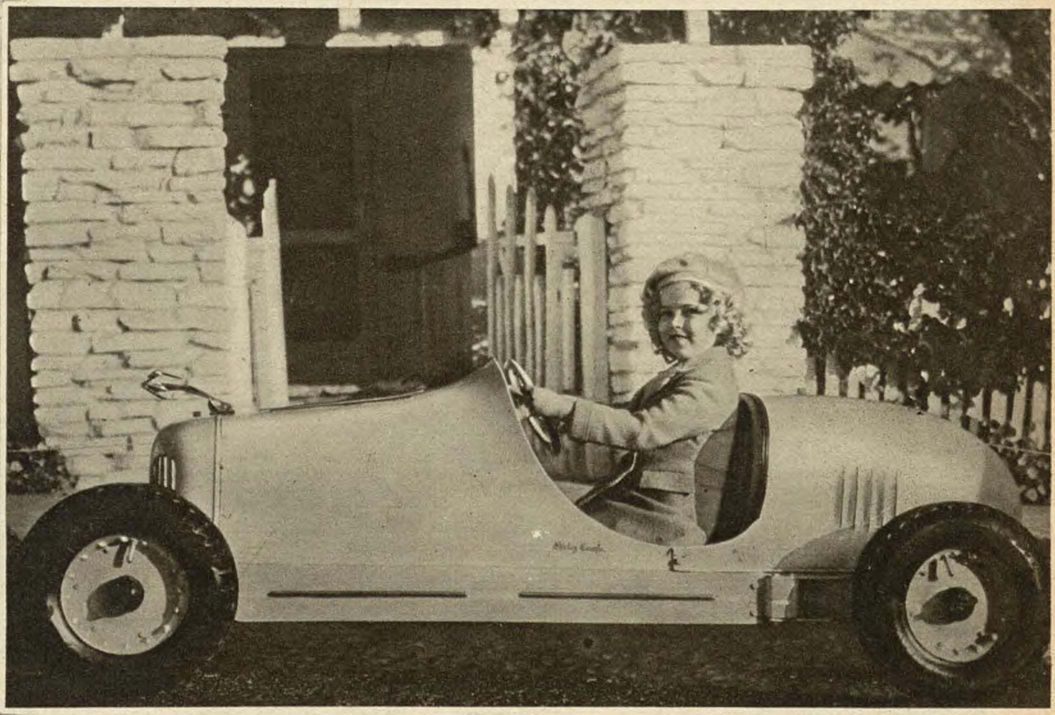


K. Tiche'ówna, wybitny talent do ról komedjowych o pod kładzie poważniejszym.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. »ŚWIATOWID«



WSZECHSTRONNA SPORTSMENKA.



Zdjęcia: Fot. „20 th Century Fox".

Shirley Temple jest nietylko znakomitą aktorką filmową, ale również wszechstronnie wyszkoloną sportsmanką. Doskonale pływa, wiosłuje, świetnie gra w tennis, a nawet, za przykładem starszych, uprawia tak niebezpieczny sport, jak jazda na nartach wodnych. Do jej powyższych talentów dochodzi jeszcze jazda samochodem, którym sama świetnie kieruje oraz jazda konna, ciesząca się jej szczególnem zamiłowaniem. Wyspy Bahamskie, na których Shirley spędza wraz z rodzeństwem swe tegoroczne wakacje, nastręczają wiele sposobności do uprawiania wszystkich powyższych sportów.

Ośmiotygodniowy pobyt w tym czarującym zakątku świata jest zasłużonym wypoczynkiem Shirleyki, po nakręceniu jej ostatniego filmu „Mały Buntownik", który prasa światowa uważa za bezapelacyjnie najlepszy film genjalnej gwiazdki. Obok wielkich scen o dramatycznem napięciu, jeśli weźmiemy pod uwagę, że akcja tego filmu toczy się na tle wojny Yankesów z Północy z konfederatami Stanów Południowych, zobaczymy piękne tańce i usłyszymy przemiłe piosenki w interpretacji bezkonkurencyjnej Shirleyki. Wraz z początkiem roku szkolnego, który równocześnie zbiega się z początkiem wielkiego sezonu filmowego, publiczność polska, a zarazem szerokie rzesze młodzieży szkolnej będą miały sposobność obejrzeć ten piękny film, jakim jest „Mały Buntownik" (Littlest Rebel).



Oto kilka scen z filmu p. t. „Ceiling Zero", w którym główną rolę kreuje znakomity aktor amerykański James Cagney, niezapomniany Spodek z filmu „Sen Nocy Letniej". Produkcja „Cosmopolitan".

Fot. „Warner Bros. First National".



Modlący się góral w filmie „Ufy" p. t. „W kraju górali" („Die Heimat der Goralen").



Pomnik Kościuszki na Wawelu z filmu „Ufy" p. t. „Stare miasto królewskie — Kraków".

Klasztor OO. Kamedułów na Bielanach w filmie „Stare miasto królewskie — Kraków".

Rzadkie zdjęcie świstaka z „Kraju górali".

Kościółek na Podhalu z filmu p. t. „W kraju górali".

POLSKA W OCZACH NIEMIECKICH.

Berlin, w lipcu.

Zainteresowanie Polską, jakie przejawia się u naszych sąsiadów zachodnich na wszelkich polach, nie mogło nie znaleźć swojego wyrazu w dziedzinie filmu. Niemiecki film zaciekawiony jest Polską z dwojakich względów: przedewszystkiem Polska stanowi dla niemieckiego przemysłu filmowego rynek nie do pogardzenia, po drugie przedstawia pewną egzotykę filmową, źródło nowych i świeżych tematów, których film jest zawsze żądny i łakomy.

Największa wytwórnia niemiecka „Ufa" nakręciła 6 filmów kulturalnych o Polsce, obejmując niemi sporą przestrzeń naszego kraju. W serji tej oglądaliśmy film: „Stare miasto królewskie — Kraków", dalej „W kraju górali", „Nad białym i czarnym Czeremoszem", wreszcie niedawno „Święta chłopskie w Polsce". Dwa inne filmy nie zostały jeszcze wykończone. Ostatni film w szeregu przez nas wymienionych oglądaliśmy narazie prywatnie w studjo „Ufy" dzięki uprzejmości kierowników wydziału prasowego z drem Opitzem na czele.

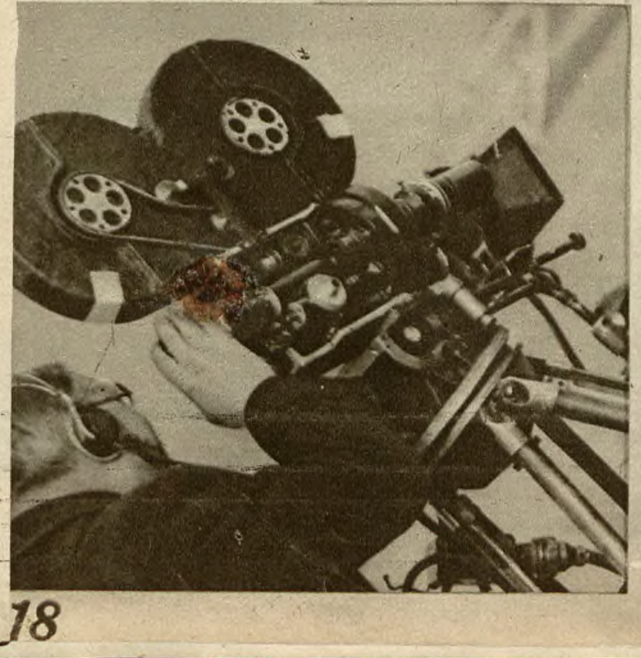
„Stare miasto królewskie — Kraków" zostało nakręcone przed rokiem przez ekspedycję „Ufy" i daje naprawdę piękny obraz Krakowa. Czystość fotografji, umiejętność wydobycia maksimum czaru starej architektury, szacunek, z jakim potraktowano malowniczość Krakowa — wszystko to daje obraz tak dobry, jakiego — trzeba to wyznać ze wstydem — nie wykonała nasza rodzima kinematografja. Film ten wyświetlany był w Berlinie i poszedł na prowincję.

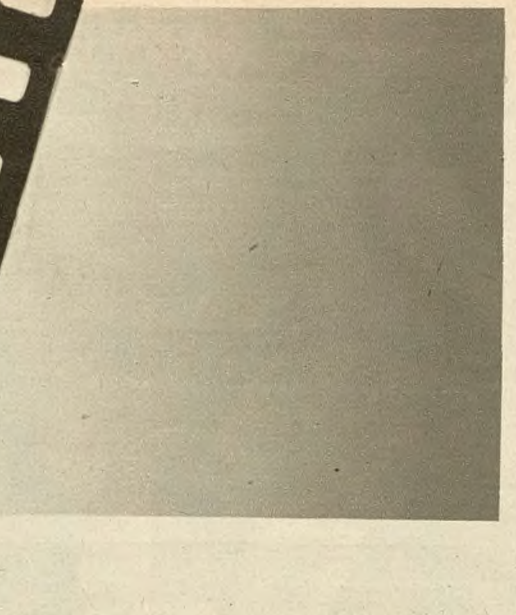
„W krainie górali" jest obrazem pełnym wdzięku. Znowu jasne i przejrzyste fotografje, doskonale podchwycony folklor góralski, ruch i życie. Jest w tym obrazie sentyment ludzi kamery, którzy łowią na gorąco niespodzianie elementy ruchu i werwy góralskiej. Film ten podobał się bardzo w Berlinie i szedł wśród oklasków na prowincji.

Film o polskich uroczystościach ludowych, kręcony przez dra W. Pragera jest szczególnie godny pochwały, ponieważ ujął takie obrzędy Polski ludowej i wsiowej, jak palenie ogni świętojańskich, jak dożynki i wesele, w obrazki pełne barwy i ruchu. Naprzód mamy wieś łowicką, żywą i autentyczną, spieszącą w procesji. Słońce i cień grają na obrazkach. Potem Wileńszczyzna w noc świętojańską, doskonałe obrazy z nad rzeki, subtelne w symbolice. Dalej dożynki w sandomierskiem i wreszcie bronowickie weselisko. Doskonałe te obrazy, jasne fotografje, piękne w wyborze tematów krajobrazowych, czyste w dźwięku.

Miejmy nadzieję, że te obrazy, które zjawią się kolejno na polskich ekranach stanowią rodzaj prób czy szkiców dla poważniejszych robót filmowych. Bylibyśmy radzi, gdyby po tych studjach zabrano się do filmu z życia polskiego przy współpracy polskich aktorów i wskazówek polskich scenarjopisarzy. Na tego rodzaju współpracy z filmem niemieckim, który dalej zachowuje wysoki poziom wiedzy fachowej i techniki zdjęciowej, możemy tylko dobrze wyjść. Nie możemy zaniedbywać żadnej okazji nauczenia się czegoś od zagranicy. Jeżeli Francja kręci jeden po drugim w ateliers „Ufy" swoje filmy w języku francuskim, w obsadzie francuskich aktorów i pod wodzą własnych reżyserów, to nie widzimy powodów, ażeby polski aktor i reżyser nie miał skorzystać, nie miał się czegoś nauczyć i... coś zarobić.

Z. Gr.







Dr. W. Prager, reżyser niemiecki, który nakręcił kilka świetnych filmów o Polsce.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „UFA", BERLIN.



Malownicza scena z Pienin, z filmu „Ufy" p. t. „Die Heimat der Goralen"

OŻENIŁ SIĘ.



Świetny aktor charakterystyczny, znany publiczności polskiej z szeregu kapitalnych kreacyj komedjowych, Jack Oakie, ożenił się! Trzeba przyznać, że ma gust doskonały. Pani Oakie nie jest aktorką i niema z filmem nic wspólnego, małżonek jej zaś pracuje obecnie przy nakręcaniu filmu Paramountu „The Texas Rangers“, reżyserji Kinga Vidora.

Fot. „Paramount“.

NEW YORK–SAN FRANCISCO.



Ujrzał, pokochał, zwyciężył! Spotkanie bohaterów filmu „New York—San Francisco“, w którym Fred Mac Murray i Joan Bennet grają główne role — pilota na pasażerskiej linji lotniczej i młodą miljonerkę. Film ten już niezadługo ukaże się na ekranach polskich.

„Fot. PARAMOUNT“.

PRZED NOWYM SEZONEM TEATRALNYM W KATOWICACH.



Wanda Stanisławska, znakomita artystka dramatyczna, zaangażowana do Katowic na przyszły sezon.

„Sztuka“ — Częstochowa.

Katowice stoją u progu nowego sezonu teatralnego. Okres ten jest zawsze dla polskiego teatru w stolicy naszego Śląska wielkiem wydarzeniem, albowiem jest nowym zrywem do ataku w obronie polskości zachodnich Kresów, gdzie specjalnie teatr, pielęgnujący kulturę polską, ma wyjątkową rolę do spełnienia. To też kierownictwo tej tak pożytecznej na Górnym Śląsku placówki polskiej stara się zawsze o sumienny dobór sił aktorskich i o ich częstą, a pożyteczną wymianę. I tak na bieżący sezon zostały zaangażowane do Teatru Polskiego w Katowicach dwie utalentowane artystki. Jedna z nich — to pani Wanda Stanisławska, ulubienica publiczności poznańskiej, która po szeregu sukcesów na scenach Wilna, Poznania i Częstochowy zawitała obecnie na katowicką scenę.



Teresa Marecka, która z początkiem przyszłego sezonu wystąpi na deskach katowickiego teatru w „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego w roli Muzy“.

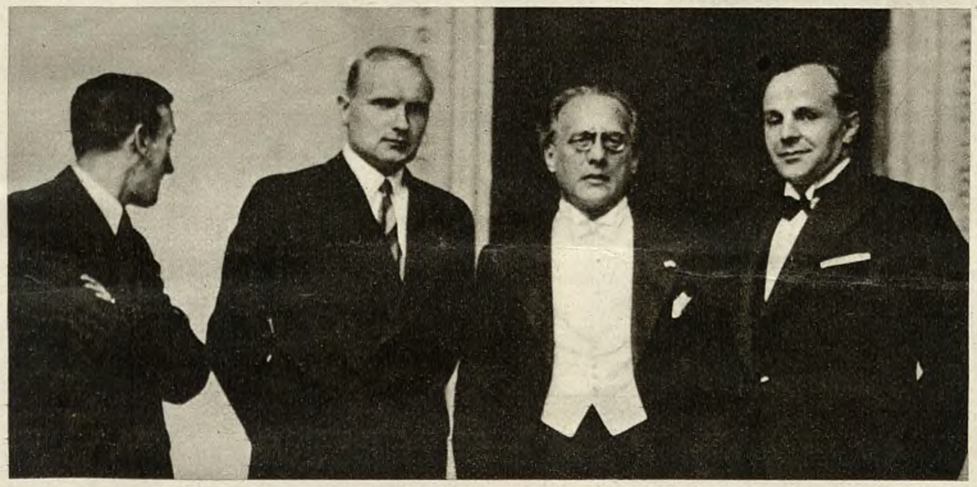
Fot. A. B. C. — Łódź.

Artystka jest obdarzona wszechstronnym talentem dramatycznym i napewno stanie się również ulubienicą publiczności katowickiej tak, jak była nią w innych miastach. Drugą artystką jest p. Teresa Marecka, wybijająca się na czoło współczesnego młodego pokolenia aktorskiego, zarówno ze względu na swe zdolności, jak i warunki zewnętrzne. Przybyła do Katowic po występach w teatrach łódzkich i wileńskich, a fakt, że już po raz drugi zostaje angażowaną na deski katowickiego teatru, świadczy tylko o wielkiej wartości talentu młodziutkiej artystki.

WAWEL ŚLE W ŚWIAT MUZYKĘ POLSKĄ.



Ogólny widok dziedzińca wawelskiego podczas drugiego koncertu wielkiego festivalu muzycznego, zorganizowanego w Krakowie przez Polskie Radjo.



Komp. T. Sygietyński, komp. Kondracki, kapelmistrz G. Fitelberg i dyr. muzyczny P. R. E. Rudnicki u wejścia do komnat królewskich Wawelu.

Kraków przeżył niezapomniane chwile. Oto na wspaniały renesansowy dziedziniec wawelski, zjechała powiększona do 100 osób orkiestra Polskiego Radja, pod batutą najlepszego polskiego kapelmistrza Grzegorza Fitelberga. Zapoczątkowano wielkie dzieło, które będzie niejako kamieniem węgielnym pod polski Salzburg. Festivale wawelskie w latach przyszłych wejdą w skład programu Dni Krakowa. Wysoki poziom muzyczny, zapewniony przez udział doskonałej symfonicznej orkiestry radjowej, oraz chórów krakowskich, prowadzonych przez dyr. Wallek Walewskiego i Kopycińskiego, zapewnią powodzenie tym imprezom artystycznym, zakrojonym na wielką skalę.

Odbyły się już dwa radjowe festivale na Wawelu, transmitowane na wszystkie rozgłośnie niemieckie, angielskie i austrjackie. Kilkanaście miljonów radjosłuchaczy w tych krajach, słuchało w skupieniu muzyki i pieśni polskiej z Wawelu. O olbrzymiem zainteresowaniu, z jakiem spotkały się te koncerty świadczy fakt, że pierwszy festival nagrany przez rozgłośnie niemieckie na płytach, został powtórzony w parę dni po pierwszym koncercie. Tak więc całe Niemcy 2-krotnie słuchały reprezentacyjnej naszej Rozgłośni Narodowej na Wawelu.

Przemówiliśmy do świata w języku najbardziej zrozumiałym, a jednak noszącym cechy wybitnie polskie. Kierownik muzyczny Radja p. Edmund Rudnicki ułożył programy festivali wawelskich w ten sposób, iż na pierwszym koncercie mieliśmy przegląd muzyki polskiej od Moniuszki poprzez Karłowicza, aż do najnowocześniejszych kierunków, reprezentowanych przez Łabuńskiego i Palestra. Na drugim koncercie usłyszeliśmy kompozycje, oparte przedewszystkiem na motywach góralskich. Usłyszeliśmy więc znakomity utwór Karola Szymanowskiego „Harnasie", poraz pierwszy wykonany przez orkiestrę w Polsce w całości i ze współudziałem chóru. W koncercie trzecim, jaki odbędzie się w piątek, 24 lipca, posłyszymy przedewszystkiem muzykę ludową.



Fragment orkiestry podczas wykonywania jednego z utworów. Dyryguje Grzegorz Fitelberg.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID"

ELISSA LANDI I DOUGLAS FAIRBANKS MŁODSZY



w scenie z filmu „Dżentelmen-amator", w którym talent tej zdolnej pary artystów ma piękne pole do popisu.

KUPON Nr. 30 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 25-go lipca 1936 roku.*

Nad morzem.

(Szarada).

(Ułoż. Arjusz Droski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Słońce od świtu już **pięć-raz**, aż kwiatem
dojrzało wreszcie płomiennym i dużym — — —
Osiem-dwa-trzecie orgje barw i świateł
każą się oczom oślepionym zmrużyć — — —

Czarodziej światła rzucił **czwór-pięć-szóste**
na morze, które iskrzy się i mieni —
Raz-trzecie fale, szemrząc cichym pluskiem,
palą się jasnym, rozlanym płomieniem — — —

Na wyzłoconym żarem słońca piasku
krzyczą kolory chaosem jaskrawym
i **ósmy-szósty** szaleje tan blasków,
że dzień się złotą wydaje kurzawą — — —

Gama okrzyków i śmiechów wesołych
zlewa się w bujną, bezsłowną piosenkę
i przypomina rozbawione pszczoły,
co z **czwór-siódmego** wyleciały z brzękiem — — —

Prężą się smagłe, opalone ciała,
jak gdyby z bronzu **czwór-siódme** i **trzecie** — — —
Uroda życia radosna, wspaniała
tańczy na barwnej, kwiecistej palecie — — —

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y   n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesieczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 31. lipca 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 27.

Aromat lip i topoli.

Trafne rozwiązanie zagadki z N-ru 27 nadesłali:

ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; „Marta“, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Kazimierz Lipa, Ząbki; Marja Strubel, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zygmunt Tietz, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Joanna Marczyńska, Targanica; **Piotr Świtajski, Stołpce (zł 20.—)**; „Junona“; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Janina Gizelt, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Józef Sowa, Ostróg; Zofja Ujwarowa, Dubno; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; H. Mastalska, Krotoszyn; Witold Majewski, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Zofja M. Kraków; Piotr Skurczyński, Częstochowa; Tadeusz Rokitnicki, Warszawa; Apolinary Gertner, Łódź; Jadwiga Lipkowska, Borsuki; Antoni Bieganowski, Łomża; Wanda Stańczewska, Lwów; R. Wojciechowski, Wieluń; Wanda Jęczkowiakówna, Gdynia; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Tola Chajęcka, Warszawa; Wanda; Filek z Baranowicz; Antoni Kucia, Kraków; Adolf Klohes, Kraków; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; „Floro de Espero“; Włodzimierz; Józef Jaworski, Łączki Jagiellońskie, Frysztak Mał.; Eugenjusz Dworski, Lwów; „Sfinks“, Włodzimierz; Tadeusz Berger, Bielsko; Henryk Wiktor Dąbrowski, Kowel; A. Mieczkowski, Bukowina; Stanisława Tomaszewska, Warszawa; Zofja Golińska, Kraków; Alina Olbrychtówna, Osięciny; W. Szałupin, Równe Woł.; Bronisław Troczyński, Łęczyca; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; „Nyszka z Barwałdu“; **Stanisław Klier, Kamionka Strumiłowa (zł 10.—)**; Kazia Tymkówna, Lwów; Zdzisław Krzemiński, Pajęczno; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; kpt. Rund Z. K., Warszawa—Praga; Stefanja Szafrańska, Poznań; Jan Cheś, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Marja Prokopowiczowa, Kraków; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Konrad“; „Misław“; Franciszek Malinowski, Radom; Benedykt Zieliński, Kijewo Królewskie; Kazimierz Wołowski, Ozorków; Józef Wołowski, Ozorków; H. Ostrowski, Wilno; Leon Śliz, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; Michał Z. Kraków; Kazimierz Gilewicz, Poznań; „Sienia z Poznania“, Poznań; L. Ogrodzińska Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny-Łódzkie; Alfreda Świtkowska, Lwów; Kazimierz Hanus, Nadwórna; **Celina Goślińska, Poznań**; (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VIII. 1936); Jerzy Kamionka, Bydgoszcz; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Helena Popławska, Kraków; Alina Nyczowa, Szelków-Nowy; Sobiesław Ziemski, Lublin; Jerzy Kalewicz, Kielce; Bolesław Ikaniewicz, Wołkowysk; Piotr Rolicz, Wołkowysk; Marja Chądzyńska, Borysław; mgr. Józef Czołba, Brodnica; Wł.. Jankowski, Żywiec; St. Bogacz, Częstochowa; Jerzy Zapiór, Kraków; J. Janczewski, Wilno; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Marja Wolińska, Stanisławów; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Franciszek Kocur, Chybie; Ludmiła Olszewska, Wilno; Józef Pągowski, Prokocim; Stefan Bąkowski, Kraków; Kazimierz Luciński, Starachowice; Mieczysław Drozd, Krynica; Józef Woliński, Stanisławów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzel. „Strzelec“, Borysław; M. Linhardt, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Adela Morsówna, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Stefanja Ostrowska, Buczacz; Bronisław Morawski, Katowice; Marja Orłowska, Andrychów; Jan Sierocin, Częstochowa; Lech Czermiński, Olsztyn; Anna Papée, Katowice; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Tad. Sułocki, Grotniki; Stanisław Wojciechowski, Kraków; T. Głowacki, Warszawa; Zbigniew Wayda, Jarocin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; „Policjant nr. 7. z miechowskiego“; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; Hanna Podgórska, Piotrków Tryb.; Ira Wierzbowska, Brodnica; Irena Lewicka, Lwów; Franciszka Chmielewska, Trzebieszów; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; F. Głownicka, Wilno; Helena Wilkosz, Kraków; Juljan Trompeteler, Warszawa; Kazimierz Kłaput, Wadowice; B. Klimczak, Opatów; Wojciech Dutka, Rajsko; Łucja Pannenkowa, Lwów; Janusz Jodłowski, Rozprza; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Lila Gerstmanówna, Kraków; Błażewiczowa, Kobylnik; Ludwik Wawrzyczek Kończyce Małe; Marjan Jagusiński, Kraków; Br. Rotter, Kraków; W. Nosé, Anin; Halina Stankiewiczówna, Ożarów; Jadwiga Zielenkiewicz Gorzeń Górny; Teofil Sobecki, Poznań; Edward Martuszewski, Działdowo; Jol. i Bob. Stachiewicz, Warszawa; Marja Bugajska, Skidel; dr. W. Womperski, Starachowice.

Nagrody otrzymali pp. Piotr Świtajski, Stołpce — Posterunek Żandarmerji K. O. P. „Stołpce“ (zł 20.—), Stanisław Klier, Kamionka Strumiłowa, ul. Grunwaldzka L. 25. (zł 10.—), oraz Celina Goślińska, Poznań, ul. Skryta 8, m. 7. (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VIII. 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

Z aktualnej satyry politycznej.

DOŚWIADCZONY PORTJER.



Portjer z pałacu Ligi Narodów do negusa:
— Co pan tu zgubił?
— Moje cesarstwo.
— I pan myśli, że pan je tu znajdzie?

(Evening Standard, Londres)

KŁOPOTY MARJANNY.



— Och, jak mnie boli głowa! Mam wrażenie, że niemieckie piwo zrobiłoby mi lepiej, niż ta sowiecka wódka.

(Kladderadatsch, Berlin)

„TOUR DE FRANCE“.



— Poco uciekasz? Pamiętaj, że teraz są komuniści u władzy i że wobec tego powinniśmy przyjść do mety w jednym czasie, jako równi...

(Il Travaso delle idee — Romo)

BEZPŁATNE PORADY
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.
pod redakcją *MARY MAYER*
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

NIESZCZĘŚLIWA MARYLA. „Wszystkie me błyski nadzieji są skierowane jedynie w pomoc Pani, bo nie mam już matki, nie mam nikogo, komubym mogła zwierzyć się ze swojemi troskami, łzy czasem leję, żem właśnie ja taka nieszczęśliwa w mej pierwszej początku wiośnie życia“... Ależ Panno Marylu, nie jest Pani tak bardzo nieszczęśliwa, skoro potrafi Pani tak bardzo wzruszać i tak pięknie swoje nieszczęście opisać, przecież nie każda panienka potrafił to zrobić, więc o co Pani chodzi, jakież to zmartwienia tak przygnębiają... Rude włosy! O, niepoczciwe. Jak można biedną Marylę tak bardzo zamartwiać. Nie dobry kolor. Ludzie podobno odwracają się i śmieją... i to dla Pani jest straszne. A czy Pani żyje dla siebie, czy dla ludzi? Jeśli chodzi o poświęcenie się jakiejś wielkiej sprawie — to powinna Pani żyć dla ludzi, ale jeśli chodzi o kolor włosów — to trzeba umieć spokojnie znieść ciekawy wzrok ludzki, który nie zawsze jest przychylny i bardzo często tak się zdarza, że naprawdę piękne rzeczy są oceniane tylko przez znawców, a ludzie zazdrośni śmieją się natomiast, bo ich piękna nie odczuwają. — Po umyciu należy do spłókiwania zastosować odrobinę ultramaryny-farbki (takiej, jak do płókania bielizny). Kolor ultramaryny łagodzi zbytnią złocistość włosów. Trwa to jednak tylko między jednem a drugiem myciem i pod koniec tygodnia wraz z czesaniem kolor schodzi. Proszę nie myć przez zbytnią gorliwość w mocnym kolorze. Wodą zimną w małej szklaneczce rozpuścić pół łyżeczki od kawy ultramaryny, przecedzić przez szmatkę i wlać to do dużej miednicy, w której jest woda ciepła i w ilości wystarczającej do spłókiwania. Płókać około pięciu minut, osuszyć i układać grzebieniami w fale. No, pa, panno Marylu, a płakać nie wolno, bo już jestem zaduża! Dobrze...

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N   D Ą B R O W S K I
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.


A. SUCHANEK
1935.
GDYNIA